Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

Rok 37. **Nr. 13.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Adres Wydawnictwa: **KRAKÓW** Rynek główny l. 8, Drukarnia W. Kornecki.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

M. Jakubowski

W KRAKOWIE.

Kantor: ulica Kanonicza 16.

Magazyny: { **w Krakowie, Sukiennice L. 26, 27.** **we Lwowie, Plac Maryacki.**

Ma zaszczyt polecić wyroby z chińskiego srebra, platerowane, bronzowe i z prawdziwego srebra,

jakoto: **nakrycia stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki,** przedmioty ozdobne na podarki, oraz artykuły kościelne: lichtarze, monstrancye, kielichy, krzyże, żyrandole i t. p.

Przyjmuje wszelkie reperacye do pozłacania, posrebrzania, niklowania i bronzowania.

Wypożycza nakrycia „sztućce stołowe“ na większe zebrania. 404 6-?

Proszek do czyszczenia srebra i złota.

Ceny fabryczne. — Cenniki darmo i opłatnie.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. 37589/5.

Otwarcie przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach.

Dnia 1. lipca 1905 otworzy się na kolei lokalnej Skawce — Siersza Wodna pomiędzy stacyami Skawce i Wadowice przy km 4·276

przystanek osobowy

Zagórze przy Skawcach

dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej. — Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są następujące:

Odjazd z przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach ku Wadowicom.

Pociąg mięszany Nr. 6051 4·15 rano
„ „ „ 6053 3·02 popołudniu.

Odjazd z przystanku osobowego Zagórze przy Skawcach ku Skawcom:

Pociąg mięszany Nr. 6052 10·38 przedpołudniem
„ „ „ 6054 9·38 rano.

Kraków, w czerwcu 1905 r.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych.

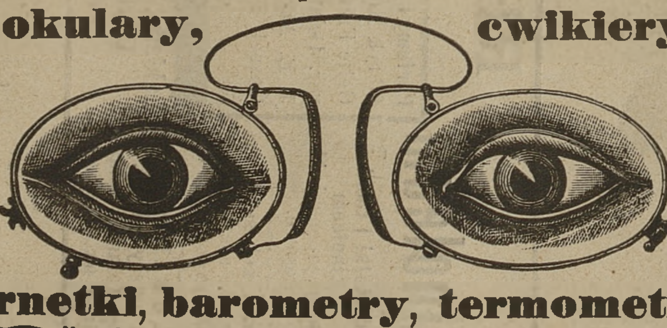
L. TOMASZKIEWICZ

MECHANIK i OPTYK

w Krakowie, ulica Floryańska L. 2, Hotel Drezdeński,

poleca

okulary, cwikiery,



406 5—?

lornetki, barometry, termometry.

Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gromochrony.

Zamówienia oraz reperacye wchodzące w zakres optyki i mechaniki, uskutecznia się w krótkim czasie.

Bluzki Fischus	Gorsety paryskie
Krawatki, Kołnierzyki	Wstążki, Tiule, Hafty
Weloniki tiulowe i koronkowe	Grenadine, Krepy, Muszliny
Pończochy bawełniane, damskie i dziecinne	Gazy, Szyrtyngi, Podszewki
Rękawiczki bawełniane, niciane i jedwabne	Materye kościelne

409 6-?

po najtańszych cenach i w wielkim wyborze

polecają

PORĘBSKI & ZIMLER

Kraków, Rynek główny L. 8.

J. Barberowski

w Krakowie, Mały Rynek Nr. 2, poleca Skład hurtowny i częściowy różnego rodzaju win, likierów, rosolisów, rumów krajowych i zagranicznych, spirytusów, koniaku francuskiego, porteru angielskiego, piwa Bock. Handel hurtowny i częściowy towarów korzennych, delikatesów. Herbaty chińskiej, jakoteż karawanowej rosyjskiej i oliwy prawdziwej nicejskiej. Główny Skład: Świec stearynowych, kościelnych i stołowych Apollo, farb, lakierów, pokostów, wyrobów szczotkarskich, cementu portlandzkiego i gipsu, politury, oliwy do wozów i maszyn. **Główny skład Drożdży. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.** 405 6—?

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 37. Kraków, dnia 1 Lipca 1905 r. Nr. 13.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła"
Kraków, Rynek gł. L. 8 (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron 2.—
w Niemczech marek 2.50; w Ameryce rocznie dolar. 2.50
we Francyi kwartalnie franków 3.—.

Pojedynczy Numer 40 hal.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *Karol Kucharski.*

Na polską bursę w Cieszynie!

(Z okazyi loteryi losowej).

Znowu do serc Wam kołata,
Prośba szczera, prośba brata,
Wszak Ślązak to nasz,
Kto zbędnego z nas ma centa
O Cieszynie niech pamięta,
Bo tam przednia straż.

Tam na Piastów tej sadybie
Niemiec na nasz język dybie,
Bezowocny trud!
I na próżno się rozsierdza
Polska szkoła, to jest twierdza,
Co ocali lud!

Gdzie o polską chodzi duszę
Muszą znaleść się fundusze,
Choćby od ust dać,
To ofiara wielka, święta,
Więc na polską bursę centa
Prosi Ślązka brać!

Gordziewicz.

FERDEK SOCYALIK.



Chciołem ci, choroba, poknajać gdzie na wylegiaturę, bo już pod oliandrami morowo przypieko, ale bez poletykę musiołem zostać w Krakowie. Najpierwej były wybory wiceprezydyntów miasta. Na pirwszygo, to ci już stańczyki miały ułożone, co nim będzie dotychczasowy, a ja ci się, choroba zgodził na to bez koleżyństwo, że to niby tyż rydaktur. Ino o drugiego miała być wojna. Domokrady chciały Rottera, abo jakiego inkszego niezawisłego żyda, stańczyki i klerykały chciały inkszego żyda, ja ci chcioł, przeforsować Miedniaka, żeby i najliczniejszy i najpożyteczniejszy stan mioł w prezydyum reprezentanta. Ale jak ci stańczyki zaczęły wybory po swojemu robić, tak ci i wygrały i przeprowadziły swego kandydata i wykupiły u klerykałów kaźmirskich i stradomskich jeden honorowy weksel. Wybrany pieknie im podziękował i zaroz ich, choroba, spsioczuł, że go tak późno powołali do publicznej służby, ale obiecoł, że będzie służuł wiernie, ino nie wie, czy jego „niemłode dłonie podołają tej służbie". Niby co się tyczy, wedle dłoni, to ja nieprzymirzający mom graby jak łopaty, i czy by trza w radzie kogo wygarnąć, czy co skrawczyć, czy łapuwe, niby tego, to bym się pisoł na wszystko. Nie wiem ino, czybym makówą poradziuł, ale wedle tego nie było tam nijakigo mówienia. No i bez to jeszcze nie wiem, czyby chyciło, że to niby w mentrykach na kleparzu stoi, jako jezdem kszczony.

A gudłajstwo teraz w Krakowie górą, odkąd się w Łodzi i w Warszawie pokazało, że gudłaje największe patryotniki, bo nawet tam, gdzie P. P. S. siuchty siedzi, ino Bundowcy robią powstanie, i krzyczą: „Precz z carem", i strzylają do moskieskich sułanów i robią barykady. A z nimi to ci wojna, choroba, jeszcze trudniejsza, niż z Japońcami, bo ci się od nich nauczyli obchodzenia, i nigdy ci w łapaczów nie walą od strony cyferblatu, ino od oficyn, a barykadę, jak ci zrobią, to nim militarys przyńdzie, już zrobią wytykę. A patryotniki, choroba, jeszcze ci są większe, niż domokrady, bo najpirw wylali z Łodzi pluderskich kupców i fabrykantów, potem uświadomili robotników, że ci już pół roku śtrejkują i cukier miniają [1]) byle gudłajów równouprawnienie wywalczyć, a jak jeszcze większą rewolucyą zrobią, to Moskale przyśłą swój militarys, Prusaki swój, co go już mobilizują, i tak się nieprzyjaciele Polaków między sobą wezmą za parchatki, i jeden drugiego nakryje gałązką, a z tego dla Polaków będzie śparaga [2]).

Ale stańczyki takiej wyższej poletyki nie kapują, i psioczą na pepeesów i na Bund o tę rewolucyą. A najmorowszy gruch to ci robią elutrzyści, bo ci ino kirnie monopolowe burzą i czerwonego koguta do nich zapuszczają, aż ci sakramencka ryństokami płynie bez nijakiego pożytku.

Bez to nie wołom dzisiaj „Niech żyje rewolucya!" ino „Chańba!"

Żydzie, chorobo, dej blachę i nie grypsej jej na szafie, bo lepiej, że ja ją wykirze, niż żeby ją rewolucya do ryństoka Wypuściła... Mierz skibno!

[1]) głód cierpieć. [2]) korzyść.

Na dnie skwaru i gorąca!

Życie nasze w swym puharze,
Prócz nektaru, niesie męty,
A dojrzały wiek nas karze
Za marzenia i ponęty,
Za fantazją i zapały,
Co za młodu wybujały!

Barwne, cudne, sny młodości,
Szybko łamią lotne skrzydła,
Poczem w sercu zawód gości
A marzenia, jak mamidła,
Pod rozwagę ścisłą wzięte,
Więdną, jakby kwiaty ścięte.

A więc głuszmy je w zawiązku
I precz z niemi, na dnie dalsze,
Na dnie pracy, obowiązku,
Bierzmy skrzydła doskonalsze,
Któreby wśród walki życia
Nas ustrzegły od rozbicia.

Znam te skrzydła, skrzydła wiary,
Która zawsze mnie pociesza,
Że gdy zacne są zamiary,
Choć je złych potępia rzesza,
Bez wahania w czyn zamienię,
Bo spokojne mam sumienie.

Oprócz wiary, znam ogniwa,
Które z życiem łatwo godzą —
Miłość święta i prawdziwa,
Miłość wszystkich, co nam szkodzą,
Co nam świadczą dużo złego,
Miłość szczera dla bliźniego!

Z tych dwóch uczuć mając skrzydła,
Można bujać nad błękity —
I nie wierzę, by nam zbrzydła
Ludzkość cała, ten tłum zbity,
W jeden kadłub pełen jęku,
Cierpień, bólu, łez i lęku.

Kto pamięta wciąż bez przerwy,
Że ten świat, to świat niedoli —
Pełen czynu, pełen werwy,
Łatwo własny ból przeboli
I cierpienia znając swoje
Łatwiej obcy bój ukoji.

Więc ludzkości wciąż cierpiąca
A nerwami niedołężna,
Na dnie skwaru i gorąca
Twą receptą stań się mężna!
Zdobądź świeżych sił zasoby
A doczekasz jasnej doby!

Nelin.

Po awansie kolejowym!

(NA POCIECHĘ POMINIĘTYM).

Gdy przyszła lista awansów,
Skarżył się jeden i drugi,
Że główną rolę tu grają
Protekcye, a nie zasługi.

Że gdy nie jeden w tym czasie
Dwa razy idzie do góry,
Drugi pomimo koleji
Na próżno czeka swej tury.

Na to im rzekłem od serca,
Niech was ta krzywda nie kole,
Wszak, gdy są warstwy na górze,
Muszą być warstwy na dole.

Nauka zresztą od dawna
Za ścisły pewnik uznała,
Że ciała cięższe w dół idą —
A na wierzch... lżejsze znów ciała!

Tak samo w turze awansów
Miarą: ciężar gatunkowy,
Do góry... idą nieroby,
Bo lżejsze puste ich głowy!

Em.

Flirt w kąpielach.

(Obrazek z Krynicy).

Już przeminął wiek liryzmu,
Scichły dawne piosnki rzewne,
Bo dziś żyje tu na świecie
Pokolenie niedokrewne.

Więc pomarańcz porzuć gaje
I nie rymuj nic o mircie,
Do twych wierszy szukaj treści
Tylko w modnym dzisiaj flircie.

Zaczepnąwszy w nim natchnienia
I odkradłszy skrzydeł ptaku,
Bohaterskiej pary szukaj
Wśród letników, a w hamaku.

Tam to panie w pół omdlałe
Od kuracyi i gorąca,
Trawi miłość całkiem inna
Pół zmysłowa, pół drzemiąca.

Więc zaczynam już... po wodzie,
By dopełnić resztę czasu,
Że ruch był mu przepisanym
Szedł raz panicz sam do lasu.

Kroczył zwolna, cały w potach
Patrząc w habik, odkrył włosy
Nieco skąpe, a szedł zwolna,
Bo go piekły ciżmów nosy.

Wąskie, długie, zaostrzone,
A odbijał od nich godnie
Jak rękawy, taki wązki
Przykrojony „parter" modnie.

Kamizelka zbyt wycięta,
Krawat jasny, kolor chrzanu
I kurteczka nie zapięta
Co do miary, wyżej stanu.

Dopełniały elegancji,
Dodawały blasku, tonu,
Wykazując, jak na dłoni,
Że to pierwszy lew sezonu.

Kroczył zwolna, zamyślony,
Myśl to prawie anomalja,
A podnietą do niej była
Któż, jak nie comtess Idalja?

Wszak jej oczy, to turkusy,
Wszak jej usta, to rubiny,
Ponętniejsze, bo im nie brak
I sarkazmu odrobiny.

Cóż, gdy zdobyć jej serduszko
Pardon słowo, próżne trudy,
Bo do kąpiel ją ściągnęły
Nie amory, ale nudy.

Zdobycz była zbyt ponętną,
Tytuł, posag, serce — skała,
Wobec wszystkich nadskakiwań
Ona tylko — poziewała.

Nikt się nie mógł też dopatrzeć,
Jej uczucia pierwszych próbek,
Co dnia inny niósł do źrodła,
A kto inny z źródła, kubek.

Chociaż czasem na deptaku,
Z kim przyjaźniej splotła dłonie,
Jak na przekór już go wieczór
Nie widziała na reunionie.

Tak minęło pół sezonu,
Rozkwitnęły oleandry,
A nikt dotąd się nie dobrał
Do serduszka tej Kasandry.

Więc zamyślił się Pan Leon
I cień zawisł mu na licu,
Bo Idalja miała wioski,
A on... dobra na księżycu.

A na zieni skromną rentę,
Płatną przez astmyka wuja,
Gdy w tem patrzy przed się, a tu
Panna Ida nad nim buja.

Lekki jedwab słoni postać,
Bo pończoszki też jedwabne,
Z pod zwisłego szarafanu,
Widać było nóżki zgrabne.

Leon w piersi uczuł żary,
Skroń się rzęsnym zlała potem,
A serduszko uderzyło
W klatkę piersi, ciężkim młotem.

Pod wrażeniem pierwszem piękna
Przykląkł zwolna na kolanie,
Oczekując rychło hamak
Bujać nad nim się przestanie.

Panna Ida widząc Lesia
W pince-nez uzbraja oczy,
I podziwia, jak dziś na nim
Leży kostjum ten uroczy.

Tak oboje utonęli
Krótką chwilę choć niestety,
W niemej cichej adoracyi
Swej wzajemnej toalety.

I w obojgu główkach błysła
Myśl głęboka, wielka, szczera,
Że w kąpielach nikt się nad nich
Dwojga lepiej nie ubiera.

Równocześnie próżno barwniej
Myśl tę pióro oddać stara,
Przyszła dalsza, że z nich dwojga
Jest szykowna wcale para!

Więc bohater, jako śmielszy,
Łapiąc w lot sposobność taką,
Szepnął z cicha: Bóstwo! chciałbym
Wieczne bujać Cię w hamaku!

A Idalja otworzywszy
Wodze serca czułe klapie,
Odszepnęła — Panie Lesiu
Niech Pan o tem powie papie.

I tak wskutek toalety
Trysła cała dóbr różnica,
Leo został hipotecznem
Panem ziemi — nie księżyca.

Nelin.



W Izraelu wielki Fest,
Bo w prezydyum żidek jest!
Łachtyrydy, — drydy — bum, bum — bum,
Tanzen — me Bizel herum.

I u Lea wielki fest,
Bo spłacony weksel jest.
Postaw Kantuś — Rany Boskie!
Byleby nie było **włoskie.**

Lecz Oles i Karol Blacha
Nie śmieją się — cha, cha — cha, cha.
Z nimi Józek tęgi chwat
Pokazują żidkom z...!

Pan Radca Piorunkiewicz.



Jak świat światem od czasu odkąd *uwożo pon* Kraków istnieje i jest stolicą Polski, jak dawni ludzie mówili Rzymem polskim, zdarza się *uwożo pon*, po raz pierwszy, że żyd jest wiceprezydentem miasta. Jest to *uwożo pon* rzecz smutna, bo zdańem mojem jeszcze w mieśće naszem żydźi nie stanowią *uwożo pon* takiej większości, żeby musieli mieć reprezentacyę w Prezydyum miasta. We Lwowie *uwożo pon* jest procentowo więcej żydów jak w Krakowie, a do Rady należy ich stosunkowo mńej, i wcale nie mają *uwożo pon* pretensyi, aby ich wybierano do prezydyum miasta. Ale odkąd *uwożo pon* stańczyki zaczęły na wszystkie strony zawierać kompromisy, odtąd można spodziewać się już wszystkiego, ba nawet wejśća do prezydyum pana Ignaca, jeżeliby stańczyki uważały, że z tego odńosą korzyść. Tak *uwożo pon* pohańbione zostało arcykatolickie, prastare polskie miasto Kraków, ale za to *uwożo pon* stańczyki zyskali mir wśród żydów i będą górą przy wszystkich wyborach. Nie piszę ja tego *uwożo pon* dla tego, żebym hciał rzućić jakikolwiek ćeń na harakter pana Sarego, który choć żyd, jest człowiek *uwożo pon* porządny i uczony, ale dla jego własnego dobra nie godźiło się go *uwożo pon* wypyhać na to stanowisko, na którem może go *uwożo pon* spotkać wiele niezasłużonych przykrośći.

Struty wynikiem wyboru wiceprezydentów poszedłem, aby śę poćeszyć do teatru na operetkę i trafiłem *uwożo pon* doskonale, bo grali właśnie „Dziewczynę z fiołkami“, w której pan Lelewicz z Kliszewską i całym personalem operetki szli *uwożo pon* w zawody, aby zasmucone ludzkie serca rozweselić, co im śę znakomiće udawało, bo cały teatr *uwożo pon* ryczał ze śmiechu. Zauważyłem tylko *uwożo pon*, że w tyatrze nie tyle było ludzi, na ile zasługiwała nie zła sztuka i wyborna gra aktorów, ale przyczynę tego upatruję *uwożo pon* w ciężkich czasach i słonych cenach, jakie za miejsca wyznaczono. Słyszę *uwożo pon*, że od 1-go lipca operetka przenosi się do parku krakowskiego. Wybór miejsca *uwożo pon* bardzo dobry, bo w upały chłodniej będzie i restauracya na miejscu, to się człek będźe mógł odrazu na miejscu pożywić, zwłaszcza wszelkie słomiane wdowce, które *uwożo pon* po handelkach szukać muszą posiłku cielesnego, ale stanowczo doradzam Dyrekcyi, aby *uwożo pon* zniżyła ceny za bilety, gdyż inaczej tyater będzie świecił pustkami.

Po mowie Gautscha.

Mówił słodko, mówił płynnie,
Mówił gładko, mówił wiele,
Każdą sprawę obszedł zwinnie
Była cisza, jak w kościele,
Choć ciekawość biła z lic,
Nikt po mowie, nie wie nic!

Tenor brzmiał wciąż akordami
Rząd swe ludy równo kocha,
Stojąc dziś nad stronnictwami
Chciałby wszystkim dać potrocha,
Że im zazdrość patrzy z lic
Więc nikomu... nie da nic!

A więc najpierw frakcya mocna
Koło polskie (klub zuchwały)
Trzy żądania, sieć północna
Paralelki i kanały
Co odmówić... byłby kwas...
Zgoda więc... lecz na to... czas!

Włoch, Czech, Niemiec, trzy narody,
Chcą trzy uniwersytety,
Lecz na miejsce nie ma zgody,
Więc choć z żalem i niestety
Pokąd każdy będzie szczuł,
Rząd odmawia nowych szkół.

Słowem krótko w jednem słowie,
Gautsch zamienił się w piskorza
Jak przed mową, tak po mowie
Chodzi dumna, trzodka boża
Smutek wszystkim patrzy z lic
Żaden z klubów nie wie nic!

Emanuel.

Z cyklu naszych wielkości.

NIEBOTYCZNY.

Geniusz, jakiego dotąd ziemia nie wydała,
Huczcie trąby! Grzmijcie działa!
NadMistrz, NadMalarz, NądPoeta razem,
władnie Pędzlem i Pegazem.
Śladem nowej estetyki
wskrzesza zmartwych nieboszczyki,
z pod mogilnej wciąż skorupy
odgrzebuje kościotrupy,
naprowadza nocne zmory,
a przemawia przez upiory.
Z tą rzeszą cmentarnych mar
czyni w Polsce wielki gwar,
tak w zimę jak w lato,
a wszystko to na to,
by z tych grobem tchnących lic
i rozwartych w głąb „źrenic“
wypowiedzieć wielkie „NIC“.
Nieustanną gorączką rozgłosu miotany
budzi w grobach biskupy, króle i hetmany,
a gdy ich duchy późną wywołane nocą,
jawią się niespodzianie i spytają: „Po co?“
ON im patrząc stropiony w posągowe twarze,
durnego krakowiaczka odtańcować każe.
W pogoni za sławą,
z łoskotem i wrzawą,
najwyższej łaknąc nagrody,
szedł z orłami w zawody,
aż z wyżyn błękitu
dosięgnął Zenitu,
gdzie złoty laur się kładzie:
ZDOBYŁ KRZESŁO W MIEJSKIEJ
[RADZIE!!!!

Kołczan.

Przegląd polityczny.

Po uspokojeniu „Admirała Oceanu Spokojnego“ w cieśninie Koreańskiej, zapanował na Dalekim Wschodzie chwilowy spokój. Wielki książę Aleksy, wielki admirał byłej floty rosyjskiej, podał się do dymisyi, i wyjeżdża do Paryża. Car wystosował do niego pismo z podziękowaniem za 24 letnią działalność około rozwoju marynarki, którą Japończycy w paru godzinach zupełnie zwinęli. Zanim Rosya zdobędzie się na flotę i rozwój jej powierzy tak doświadczonemu i zasłużonemu wielkiemu admirałowi, wielki książę może sobie pohulać w Paryżu za miliony, zwinięte przy rozwijaniu marynarki.

Będzie mu tam niewątpliwie weselej, niż Niebogatowowi w Saseho, który z nudów usiłował sobie odebrać życie, albo Rożdestwieńskiemu, który po zatopieniu jego floty w zatoce koreańskiej tak zawzięcie topił smutek w ruskiej oczyszczanej i francuskiem szampańskiem, że obecnie po wyleczeniu się rany w głowie, pozostaje nadal w szpitalu i leczy się z delirium. Młodsi oficerowie rosyjscy także nieźle zabawiają się w niewoli japońskiej, a chcąc popisać się męstwem, którego z powodu zbyt szybkiego wzięcia ich w niewolę na polu bitwy okazać nie mogli, urządzają takie bitki pomiędzy sobą, że aż komisya japońska musiała ich porozdzielać.

Pokój, który chwilowo zapanował na Dalekim Wschodzie, nie zdaje się jednak być trwałym. Coraz częściej znowu donosi Liniewicz carowi, że sytuacya niezmieniona, że odparł ataki Japończyków, a tylko wobec przeważającej siły nieprzyjaciół, musiał się cofnąć z tej albo owej pozycyi. Zdaje się, że zanim pełnomocnicy Rosyi i Japonii zjadą się w Waszyngtonie celem omówienia możliwości zawarcia pokoju, jenerał Liniewicz zamieszka w Saseho, albo w jakiej innej uroczej miejscowości japońskiej, aby wśród drzew wiśniowych odpocząć po trudach wojny.

Tymczasem, jak żyd, który przed ogłoszeniem bankructwa pospiesznie wyprzedaje towary, aby mu wierzyciele nie mieli co zabrać, Rosya ogłasza sprzedaż Sahalinu, ale nie może znaleść kupca na taki niepewny interes. Wogóle cały ten kram zaczyna być coraz ryzykowniejszy, i biedny Mikołaj nie może się zdecydować, czy porobić nowe wkłady w interes, czy przepisać firmę na kogo innego, czy całą budę zlikwidować. To postanawia zaniechać wszelkich reform i chwycić się represyi, to przyjmuje delegacyę i oświadcza jej, że powoła do życia reprezentacyę narodu, i że wola carska jest decydująca, to znowu ulega woli tego lub owego z doradców. A oni radzą mu, jak im potrzeba. Przedewszystkiem radzą dalsze prowadzenie wojny, bo to powoduje nowe wydatki na potrzeby armii, umożliwia pośrednictwo w zakupnach. Przy tem ani z okrętem zatonąć, ani od granatu zginąć nie można, a za to o inny wypadek nie trudno. Swieżo n. p. spaliły się w Moskwie ogromne zapasy, przeznaczone do Charbina. Państwo przeboleje te kilka milionów, bo od czegóż zresztą podatki, a któryś z jenerałów. — a może i wielkich książąt przejedzie się do Paryża, zabawi się i umocni węzły przyjaźni ze sprzymierzoną republiką.

A biedna Republika bardzo potrzebuje przyjaciół i sprzymierzeńców, bo w nielada zabrnęła opały. Odniosła najpierw tryumf nad zakonami i kongregacyami, przeprowadza coraz stanowczej rozdział kościoła od państwa, i upojona powodzeniem, wierzy, że z nikim nie potrzebuje się liczyć i na nikogo oglądać. Naraz, przy zawarciu traktatu z Marokkiem, dowiaduje się, że bez wiedzy i zezwolenia opiekuna czy kuratora z nad Sprewy nie wolno się jej układać z sułtanem ani z nikim w ogóle. Dla okupienia spokoju poświęca Delcassego, a gdy to nie pomogło i nie wystarczyło, woła z gaskońską dumą: „Więc wojna!“ Nagle spostrzega się, pouczona doświadczeniem przyjaciółki z nad Newy, że do prowadzenia wojny nie wystarcza buta, tylko że trzeba mieć bagnetów i armat i okrętów więcej, niż ma przeciwnik, że trzeba mieć karną i wyćwiczoną armię, a co najważniejsza, skonsolidowane i jedną myślą ożywione społeczeństwo, którego pragnienia i cele zgodne są z pragnieniami i celami rządu. Wtenczas staje jej przed oczy rozdział kościoła od państwa, rozdział narodu od rządu, rozdział patryotycznych uczuć ludności od doktryn i prywatnych interesów bloku, i opamiętana szepcze: „Więc upokorzenie“.

I tryumfuje Admirał Atlantyku, tak wielki, tak silny, tak potężny, że „Nordd. Allg. Zeitung“ odpierając wywody „Daily Express“ może zapewnić synów Germanii, iż na „uroczystość zaślubin następcy tronu nie pożyczył ani feniga od żadnego ze swych poddanych“. I gdzieżby znowu.... On, władca potężnego narodu, który przoduje wszystkim ludom świata, nie boi się nikogo prócz Boga, nie pozwala przyjmować do pracy niebezpiecznych dla państwa małżeństw polskich z krajów sąsiednich, pannę Mizgalską w Poznaniu zasądza na 30 marek kary za niebezpieczne czerwono-białe wstęgi przy wieńcu na pogrzebie patrona Jackowskiego; On, wódz najpierwszej armii w świecie, gdzie taki porządek i rygor, że rekrut Milecki ginie pod obcasami wachmistrza za złe wyczyszczenie królewskiego karabinu, On, pod którego ojcowską pikelhaubę garną się wybrane jednostki ościennych państw.

Nie da się przecież zaprzeczyć, że p. Schönerer jest w Austryi jednostką wybraną, skoro zasiada w Izbie poselskiej, pochodzącej z wyborów. Dzięki temu wyborowi może sobie wraz z p. Iro pozwalać na pomysły, za jakie innego śmiertelnika poddanoby obserwacyi lekarskiej i umieszczono albo w zakładzie obłąkanych, albo w więzieniu. Pozwala mu na to i nietykalność poselska i dobroć p. Gautscha, który jest tak rozczulająco dobry, że potrafi zadowolnić wszystkich i sam ze wszystkiego jest zadowolony. W tym parlamencie, gdzie tyle jest wrogich sobie narodowości, tyle sprzecznych interesów, gdzie niedawno rozbrzmiewała kocia muzyka, trzeszczały pulty, latały papiery i kałamarze, potrafił uciszyć i uspokoić wszystkich, bo im obiecał wszystko tosamo, co im przyrzekał Körber.

Po ostatniej jego mowie programowej zapanowała ogólna radość. Polacy zadowoleni, bo im obiecał kanały, Czesi zadowoleni, bo im obiecał uniwersytet na Morawach wtenczas, jak go i Niemcy dostaną, i tam gdzie oni pozwolą, Niemcy zadowoleni, bo im obiecał, że rozpatrzy (czytaj: po ich myśli załatwi) sprawę paralelek słowiańskich na Śląsku, wszyscy zadowoleni, bo ich jasno i stanowczo zapewnił, że cokolwiek stanie się na Węgrzech, to i tutaj coś się stanie. „Mein Liebchen, was willst du noch mehr“... Zadowoleni mogą

być nawet ministrowie francuscy, bo p. Schuhmeier żąda rozdziału kościoła od państwa, sprzeciwia się ustawie o kongrui, w sprawie zbójeckiego napadu na ks. Scheichera sprzeciwia się wyrażeniu oburzenia i żądaniu ukarania winnych, bo to byłoby pogwałceniem obywatelskiej wolności.

Mowa p. Gautscha wywarła olbrzymie wrażenie na Węgrzech, — W obozie opozycyi zapanował taki popłoch, taki ruch, że nowemu premierowi br. Fejervary'emu nie udało się zastać w domu ani Kossutha, ani hr. Andrassy'ego; Stefan Karolyi tak się przeląkł nowego gabinetu, że zakazał służbie kogokolwiek z jego członków puszczać do swego gabinetu, sejm węgierski, zasłuchany w słowa austryackiego premiera, nie dosłyszał Fejervary'ego, doręczającego mu reskrypt królewski, a olśniony energią i talentem naszego prezesa gabinetu, swojemu i jego kolegom uchwalił votum nieufności; a wreszcie chcąc pokazać, że potrafi się zdobyć na coś takiego, na co się Austrya nigdy nie zdobyła, uchwalił nie płacić podatków.

I kto wie, do czego byłoby doszło, gdyby wspólne niebezpieczeństwo nie zbliżyło znowu obu połów monarchii do siebie. — Na południu, prawie że na granicy Astryi i Węgier, powstało poważne niebezpieczeństwo. W Tryeście w jednym z hoteli zamieszkał jego cesarska mość p. Lebaudy, cesarz Sahary, podobnie, jak inny cesarz europejski szukający szczęścia w Afryce, jak on wielki i ambitny, i nietykalny. Właściciel hotelu nie umiał jednak ocenić wielkości i uszanować majestatu — i zajął cesarzowi wielbłądy i konie i kufry na pokrycie niezapłaconych rachunków. — Cesarz Sahary nie jest jednak zaprzyjaźniony z Austryą, majestat jego nie stoi pod ochroną austryackiego kodeksu i skarga jego cesarskiej mości o obrazę majestatu nie odniosła skutku. Rozgniewany cesarz opuścił niegościnne państwo, ale zagroził, że wróci ze swoją armią i będzie oblegał Tryest, i zburzy go, tak, że nie zostanie kamień na kamieniu. Na giełdach nie wywarło to wrażenia, bo twierdzą, że p. Lebaudy jest taksamo niewinnym deklamatorem, jak Wilhelm Afrykański, ale sprawa jest istotnie poważna. Świadczy o tem przesuwanie austryackich i węgierskich wojsk na południe, tak żywo komentowane w ostatnich dniach w prasie.

Ze zdrojowisk.

ZAKOPANE!

Boskie góry, huk ozonu,
Przecudowne promenady,
Towarzystwo pełne tonu,
Romantyczny księżyc blady,
Niebo złote po nad ranem,
Wszystko masz tu w Zakopanem!

Elektryka, wodociągi,
Dwa teatry, morskie oko,
Jest lub będzie za szelągi,
Ale w kieszeń patrz głęboko...
I nie żałuj nic mamony
Bo tu góral... w cenach słony!

Zabaw pełno, kto spragniony,
Słów syrenich, ocząt żaru,
Niechaj spieszy na reuniony,
Znajdzie tam świat pełen czaru
Bożą dłonią siane kwiatki,
Cudne panny i mężatki.

Na Chramcówce, jakby w raju
A kobiety, ach Anioły,
A gospodarz po zwyczaju
I gościnny i wesoły,
Że ci życie słodko płynie
Tu wśród obcych, jak w rodzinie.

Więc choć czasem klimatyka
Wciąż drzemiąca wśród ukrycia,
Porządnego palnie byka
Jako wyraz i znak życia,
Przecież zdanie to uznane
Niemasz... po nad Zakopane.

Gordziewicz.

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 420 6—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 401 6—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 422 6—?

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 423 6-?

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wod mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424 6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, olejów, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle.— Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpenty, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthnera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 426 6—?

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 427 6—?

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: *Karol Kucharski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.